Nr. 169. Niedziela 15 lipca 1877. Rok 67.

GAZETA LWOWSKA

Wychodzi codziennie o godzinie 4 po południu z wyjątkiem świąt i niedziel.
Numer pojedyńczy kosztuje w miejscu 5 centów, pocztą 7 centów.
Biuro Redakcyi i Administracyi ulica Wałowa Nr. 29.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi rocznie 16 zł., półrocznie 8 zł., kwartalnie 4 zł., miesięcznie 1 zł. 35 ct. W miejscu rocznie 12 zł., półrocznie 6 zł., kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.
Przewodnik naukowy i literacki, dodatek miesięczny do „Gazety Lwowskiej“ otrzymują cało- i półroczni abonenci bezpłatnie, jednakże ci tylko, którzy prenumerują od 1 stycznia do końca czerwca, lub od 1 lipca do końca grudnia, ćwierćroczni zaś i miesięczni za dopłatą, pierwsi 75 ct., drudzy 30 ct. — Przewodnik prenumerowany osobno kosztuje 4 zł.

CZĘŚĆ NIEURZĘDOWA

Lwów, dnia 15 lipca.

Wobec tak ważnych i wielkich wypadków, jakie się obecnie rozgrywają na Wschodzie, niepodobna, aby nie odzywały się bardzo żywo i bardzo wymownie antypatye i sympatye. Od owego wielkiego Katona, któremu na przekór Bogom podobała się *causa victa* aż do tych małych Katonów dziennikarskich, których niestety zachwyca zawsze tylko *causa victrix*, nie było wojny, w którejby sympatye nie stawały po jednej lub drugiej stronie walczącej. Nie dziwimy się dziś ani russo- ani turkofilom, i nie gorszymy się tak dalece ich platoniczną sympatyą, podobną do uniesień niemieckiego *backfischa*, kochającego się na zabój w męzkim ideale pierwszego lepszego romansu.

Ale sympatya i antypatya ma swój kres konieczny, po za który nie wolno jej się posuwać, jeśli się niema zmienić albo w brzydki serwilizm, albo w niegodną, zaślepioną nienawiść. Odwracać się należy z wstrętem zarówno od sympatyi, która się zmienia w niedorzeczną adoracyę, jak od antypatyi, która z antagonizmu rasowego lub politycznego targa się nawet na to, co jest i będzie zawsze szlachetnem w duszy ludzkiej, co uszanować godzi się nawet w wrogu, bez względu na to, czy tego wroga widzimy pod krzyżem prawosławia, czy pod półksiężycem Islamu.

Jeżeli niesmak budzą organa turkofilskie *par excellence*, które bardziej myślą po turecku niż sam Padyszach Jegomość, i dla których krwawe awantury baszybożuków są tylko jowialną zabawką, to z niemniejszym wstrętem odwracamy się od tych, którzy ścielą swe strzeliste affekta pod kopyta koniom kozackim i w obelżywy sposób miotają się na zapał patryotyczny, na ofiarność i waleczność tureckiego żołnierza, walczącego bądź co bądź w obronie ojczyzny, która mu jest drogą, w obronie wiary, która mu jest świętą....

Najniesmaczniejszy jednak widok przedstawia prasa, która adoracyę swą dla jednej z stron walczących posuwa aż do czołobitności, aż do zaparcia własnej godności, aż do zapomnienia obowiązków, jakie wkłada na nie lojalna łączność z własnem państwem, które dotąd wobec toczących się zapasów zachowuje neutralność... Taki widok niestety przedstawia obecnie pewna część prasy słowiańskiej w Austryi, a już najbardziej grzeszą przesadą niektóre organa prasy czeskiej. Nie chodzi tu już o przesadę sympatyj platonicznych, bo to nikomu nie szkodzi, i rzeczą jest smaku, ale chodzi o cały sposób zapatrywania się na obecną wojnę, o szczególnie zaiste pojmowanie missyi rossyjskiej, o branie w rachubę pozytywną jakiejś idei słowiańskiej, i eskontowanie wielkich politycznych rezultatów w sposób co najmniej zbyt radykalny i zbyt bezwzględny, aby się dał pogodzić z lojalnem stanowiskiem wobec państwa, którego się jest członkiem.

Niepodobna nam przypuścić, i nie przypuszczamy ani na chwilę, aby po za Aksakowami niektórych pism czeskich, po za tą bibułową przednią strażą *szreczy junackoj* stała choćby jaka taka znaczna część narodu czeskiego, nie przypuszczamy, aby ten naród solidaryzował się z potworną wszechsłowiańską ideją, której apostołem ma być świeżo założona w Moskwie *Russkaja Gazeta*, aby ten naród, mówimy, który ma za sobą tak piękne tradycye własnych dziejów, i który żyje pod berłem monarchii potężnej — po za ogniskiem własnego ducha narodowego i po za obrębem środków i dróg, jakie mu daje łączność z wielkim organizmem państwowym, szukać chciał przyszłości swej w jakiejś idei, którąby była nieszczęściem dla cywilizacyi, i w jakiejś missyi, o której się zapewne już dziś nie śni Rossyi, jeśli się jej w ogóle śniło kiedykolwiek.

Wolimy przypisać te wybryki tylko zbyt bujnej imaginacyi dziennikarskiej, tylko gorączce nielicznej frakcyi, i jesteśmy pewni, że pod tym dymem ognia nie ma. Ale czy te dzienniki i ci russofile czescy nie wiedzą, że rzucają lekkomyślnie los swój polityczny na niepewną szalę wypadków walki, na której rozstrzygnięcie żadnego nie mają wpływu, i że palą za sobą mosty, które bardzo im się przydadzą do powrotu na dawne roztropniejsze i bezpieczniejsze stanowiska?...

KORESPONDENCYE

Konstantynopol, 6 lipca.

△ Wielkie tu zrobiła wrażenie pierwsza wieść o przekroczeniu Dunaju przez Rossyan. Żeby uspokoić opinię, uważał *Bassiret* za rzecz stosowną, fakt dokonany sfałszować aż do zaparcia go prawie i wydrukował, że „Rossyanie przeprawili się w pewnej liczbie na łodziach przez Dunaj pod Sistową, ale wojsko cesarskie, wysłane przeciw nim z Sistowy i z Nikopolis, jedną ich część ubiło, drugą wrzuciło do rzeki“. *Turquie*, jakkolwiek półurzędowa, nie mogła jednak przenieść na sobie podobnego sfałszowania faktu, i powtarzając to podanie *Bassireta*, zaprzeczyła mu oględnie i przyznała, że przejście znacznych sił rossyjskich przez Dunaj jest faktem dokonanym. Przy tej sposobności nadmienia ten dziennik, że populacya bułgarska „dla uniknienia zapewne prześladowań ze strony Rossyi, nie okazuje się zgoła dla nieprzyjaciela nieprzyjazną, a popi bułgarscy występują wszędzie naprzeciw armii najezdniczej w ubraniu kościelnem, i przyjmują ją z ewangelią w ręku“.

Te rozmyślnie przez jedne dzienniki zaprzeczane, przez inne nieśmiało i oględnie rektyfikowane wiadomości, jeszcze więcej zaniepokoiły umysły, w niższych zwłaszcza sferach społecznych. Wczoraj np. powtarzano tu sobie po cichu, ale z wszelką pewnością, że forpoczty kozackie już są w Tyrnowie, i rachowano, ile czasu będzie potrzeba, żeby się w Adryanopolu pojawiły, a następnie jeszcze gdzieś bliżej stolicy.

Nie można powiedzieć, żeby tu strach ludność opanował, ale również zaprzeczyć się nie da, że podwójna trapi ją dziś już obawa. Lęka się zwycięskich Rossyan, lęka się tryumfem upojonych, a bardziej jeszcze, co nie daj Boże, zwyciężonych i do stolicy powracających Turków, a zwłaszcza wojsk pomocniczych azyatyckich, jak np. Czerkiesów, a jeszcze więcej owych *zejbeków*, którzy już teraz, nim na linię bojową wyszli, dopuszczali się tutaj licznych awantur, nie tylko gwałtownych, ale nawet i krwawych. Czegożby nie dokazywali, gdyby raz jeszcze do Konstantynopola mieli zawitać, czy to jako tryumfatorzy, czy jako zwyciężeni i wyzuci z karności fanatycy! Wyższe sfery nie podzielają podobnych obaw, ale i tam znajdują się ludzie, zajmujący wysokie w hierarchii rządowej stopnie, z którymi w rozmowie miałem sposobność przekonać się, że i w ich oczach przyszłość nie przedstawia się różowo.

---

1)

WYPRAWA PO SUKCESSYĘ

Obrazki z Podola

przez

Autora „Kłopotów Starego Komendanta“

I.

Przyjaciel z podróży.

Ciotka moja Kordula, a raczej konie wiozące tę szanowną pannę na majowe nabożeństwo, były tak dziecinne, że przestraszywszy się prowadzonego po grobli niedźwiedzia, skoczyły nierozważnie do Kopyczynieckiego stawu i przewróciły karetę. Kazyn Aleksander, ktory tuż jechał za ciotką, wskoczył natychmiast do wody, lecz nim zdążył otworzyć drzwiczki karety, woda już na dobre zalała szanowną damę.

Stał się nadzwyczajny wypadek śmierci, ale o jakim żadne kroniki nie wspominają, ponieważ ja całe życie tylko nadzwyczajnemi wypadkami przychodzę do pieniędzy, więc i ten napędził mi ni z tąd ni z owąd dziesięć tysięcy rubli sukcessyi przez głowę matki, po odbiór których jechałem na Podole wezwany listem kuzyna Aleksandra.

Wiadomo czytelnikom, że pełna kieszeń jest najlepszym przewodnikiem dobrego humoru, dobrego tonu, wesołego dowcipu, a nawet — rozumu. Zdaje się wtedy człowiekowi, że wszystko powinno być na jego rozkazy, że ma prawo kaprysić, a co słuszna i sprawiedliwa, przynajmiej wymagać pewnego uszanowania od drugich nie mających tego talizmanu do dyspozycyi.

Jakże się tu więc dziwić irytacyi unižonego waszego sługi, gdy na ostatniej stacyi kolei zamiast wygodnego powozu do dalszej podróży, ofiarowano mu prosty łubiany wózek z trochą słomy, która zastąpić miała siedzenie. Okropność, mówię wam, co to była za bryczka! Ani stopnia do siadania, ani dywanika do nakrycia, a całość tak zasmarowana czarnem błyszczącem błotem, że dostawszy się nawet po dyszlu do tego pudełka, robił się człowiek podobnym do nieboskiego stworzenia.

Żydowskie przysłowie powiada „że lepiej najgorzej jechać niż najlepiej iść“ więc zrzuciwszy pychę z serca wywindowałem się do owego wehikułu, usiadłem na słomie, a troskliwy mazur woźnica obstawiwszy mię jakąś starą matą do koła siedzenia, ruszył zwolna przy pompatycznym odgłosie dzwonka uczepionego na szyi jednego z rumaków wielkości dobrego psa podwórzowego.

Minąwszy próg bramy dziedzińca, wpadliśmy w kałużę czarnego gęstego błota, które nie opuściło nas niestety do samego miasteczka. Ani uroczysty głos owego dzwonka ani serdeczny traktament, jakim nie żałując już nie bata, ale biczyska częstował mój mazur swoją trójkę rumaków, nie mogły ich zniewolić do zmiany kroku, przeciwnie nawet każde wierzgnięcie konia po tej operacyi darzyło nas plackami czarnego błota, które co chwila miały tę śmiałość padać mi na twarz, na piersi, lub na kolana.

— Tylko niech się wielmożny pan nie obciera — przestrzega woźnica — bo się jeszcze gorzej zasmaruje, a tak jak wyschnie to się samo odlepi.

— Szczególniejszy kraj, pomyślałem, gdzie nawet błota nie można zetrzeć z siebie...

W ulicach miasteczka jeszcze gorzej. Jak okiem zasięgniesz między domami jedna, gładka, czarnobłyszcząca ruchoma płaszczyzna, na której podkasani wyżej kolan obojej płci ludziska, w ogromnych butach, z kijami wystawionemi naprzód dla sondowania głębiny, tak dziwne wyrabiali rękami i nogami machania, że zdawało mi się patrzę na jakieś łamane sztuki gimnastyczne. Spotkałem nawet jedną kapeluszową damę z prawdziwem strusiem piórem, widocznie nie znającą przygód Pawła i Wirginii, która z całą naiwnością powierzywszy osobę swoją plecom dymissyonowanego żołnierza, chwyciła go bez ceremonii oburącz za szyję i w ten sposób jak dzieci na baranie peregrynowała z jednej strony ulicy na drugą.

Urzędnicy z biur jechali konno na obiad, ku czemu przed drzwiami takich domów stało zawsze po kilka exemplarzy włościańskich zasmuconych pegazów.

Chcąc jechać pocztą, potrzeba było w ówczas zaopatrzyć się w tak zwaną podorożnę, to jest pozwolenie korzystania z koni pocztowych, dla otrzymania zaś takowej wypadało uzyskać wizę policyi na pasporcie.

Trafiłem na czas poobiedni do biura; pan sprawnik *oddychał*. Jedziemy do pomocnika — i ten również *oddychał;* stajemy przed stanowym — ten wprawdzie nie spi, lecz pisarz wyjechał na obiad, a u niego klucze od szufladki mieszczącej pieczęcie urzędowe... Słowem, była już czwarta po południu nimeśmy się przywlekli przed biura *kaznaczejstwa*[1]).

— Wy chcecie podorożną *z buduszczym?* pyta mię urzędnik okurzając kłębem dymu z papierosa.

— Nie rozumiem co znaczy: *z buduszczym?...*

— No z tym, co panu przybędzie...

— Mnie nic nie przybędzie, jestem nieżonaty — mówię rumieniąc się trochę.

— Weź pan *z buduszczym* — szepnie mi obok stojący wysoki, czarno zarośnięty mężczyzna. — To nie kosztuje więcej, a masz pan prawo przybrać sobie towarzysza..

— Proszę napisać *z buduszczym.*

— Mam honor przedstawić się panu: „guberski sekretarz Iwan Iwanowicz Wróblowicz“ i gotów jestem służyć mu za towarzysza podróży... Pan zagraniczny?

— Jadę z Warszawy — odpowiadam kłaniając się guberskiemu sekretarzowi — i bardzo mi będzie przyjemnie korzystać z jego znajomości.

Zdziwiłem się, że za dwa ruble i coś kopiejek dostałem bardzo ozdobnie zadrukowany arkusz papieru, z wielkim orłem i dwoma pieczęciami, który sam już wart był połowę tej ceny.

— Łaskawy panie, posłuchajcie mię — rzecze z uprzejmością guberski sekretarz — nie wyjeżdżajcie dziś z miasta. Drogi złe, słyszę pełno różnych *brodiagów*[1]) się kręci... u mnie jest niezła kwatera, i choć nie będzie ze wszystkiem wygodnie, to jednak proszę na nocleg.

Pan Wróblowicz proponował tak serdecznie, a wśród tego błota i ciemnej nocy niebezpiecznie było puszczać się w dalszą drogę — zatem nienamyślając się długo przyjąłem zaprosiny. Wsiedliśmy zatem we dwóch do czekającej mię taradajki kontynuując dalszą po błocie ulicznym nawigacyą.

— Ja panie bo jadę do gubernii w interesie wielkiej wagi.

— Tak? — odpowiadam, aby coś odpowiedzieć.

— Powiem panu ale pod sekretem, że pan Mieczysław Zagonowski wczoraj przestrzelił sobie rękę.

— Więc po doktora?

— Ale gdzietam! On już dzisiejszym pociągiem wyjechał za granicę... pan dobrodziej zna pana Mieczysława?

— Nie znam.

— A, a, a, to bardzo porządny, o bardzo porządny obywatel... Sprzedaje ci panie rok w rok do dziesięciu tysięcy korcy pszenicy... Ale powiem panu pod sekretem tchórz jakich mało, własnego cienia się boi...

[1]) kassy.

[1]) włóczęgów.

Co do samego rządu. oddać mu należy tę sprawiedliwość. że nadludzkie prawie robi wysilenia, żeby grożącemu niebezpieczeństwu śmiało stawić czoło i wydobyć siłę odporu, jakiej tylko dostarczyć mu mogą rozliczne dzielnice rozległego państwa. To też z wszystkich zakątków kraju zbierają się teraz w Konstantynopolu codziennie liczne zastępy, bez ścisłego wprawdzie, a lepiej nawet może, bez żadnego doboru. Powiedzieć o nich można: *numeri sunt* — mnóstwo olbrzymie... Jest to niewątpliwie pospolite ruszenie islamu, jak na teraz *de jure* przeciw prawosławiu, ale *de facto* stać się ono może groźnem chrześcijanom w ogóle. Krąży też tu pogłoska, przez jeden ormiański dziennik podana, że w Wan wyrżnęli Turcy Ormianów.

Ze wszystkich drużyn tego pospolitego ruszenia, zbierających się tu w Konstantynopolu, jako tako uorganizowanych, zaopatrzonych w broń i wysyłanych pospiesznie na teatra wojny, odznaczają się jeszcze największej postawą i pozorną do boju sposobnością Czerkiesi i owe wspomniane powyżej *zejbeki.*

Przeszłego piątku, po odbytym *salamliku*, lustrował sułtan, otoczony całem ministerstwem z W. wezyrem na czele, z okna swego kiosku na *Top-hane* defilujące przed nim dwa pułki Czerkiesów i trzy bataliony ochotnicze, dobrze uzbrojone, owych *zejbeków.* Czerkiesów własnym kosztem wyekwipował, oficerom ich podarował ze swoich stajen 17 bardzo pięknych, rasowych koni, a prócz ofiarowanych dawniej pod artyleryą, o czem swego czasu donosiłem, teraz kazał wydać znowu pociągowych koni 12, które wysłane zostały do Batum.

Po odbytej lustracyi kazał sobie sułtan przedstawić Ibraima Effendego, dawnego *muftego* Aidynu, dzisiejszego komendanta tych zejbeków, i ozdobił go orderem *Medżydyi.* Tym samym orderem udekorował jeszcze i pewnego ochotnika, 70 letniego starca, który mimo tak podeszłego wieku, chwycił jeszcze raz za broń, żeby walczyć w obronie kraju i wiary. I tych zejbeków wysłano na teatr wojny, do Azyi. Dobrze że do Azyi; są to bowiem ludzie okrutni, krwawi, i straszni fanatycy.

Z bieżących wiadomości byłoby do zanotowania, najprzód, że Izba deputowanych zakończyła pierwszą swoją kadencyę sejmową, i to prawdę powiedziawszy, z daleko większem powodzeniem. niż się tego można było spodziewać. Owoce prac jej parlamentarnych, w porównaniu nawet z pracami niejednego europejskiego parlamentu, godne są wszelkiego uznania. Prace przez nią podjęte i dokonane, są następujące: adres na mowę od tronu, wewnętrzny regulamin Izby, sprawa Czarnogóry, adres dziękczynny do lorda Derby za odpowiedź na cyrkularz księcia Gorczakowa, adres dziękczynny do sułtana po zwiedzeniu przez deputowanych floty, prawo municypalne dla Konstantynopola, prawo wilajetowe, prawo prasowe, prawo municypalne dla wilajetów, prawo o stanie oblężenia. prawo o pożyczce zewnętrznej, adres do sułtana z powinszowaniem przydomku *Ghazi*, prawo o powiększeniu taksy na barany, adres z podziękowaniem do angielskiego ambasadora mr. Layarda, prawo o podatku gruntowym i dochodowym. prawo o pożyczce wewnętrznej, prawo wyborcze i prawo o budżecie. Prócz tego załatwiła Izba i do właściwych władz odesłała 360 petycyj.

Bassiret donosi, że egipska policya odkryła spisek, mający na celu zniszczenie kanału suezkiego za pomocą torpilów.

Grecki dziennik *Flox* zawieszony. Poprzednio taki sam los spotkał *Levant Heralda* i bułgarskiego *Napredaka.*

SPRAWY ZAGRANICZNE

(Oblężenie Karsu.)

Korespondent *Daily Telegraphu*, który wziął udział w wyprawie Mukhtara baszy podjętej celem dania Karsowi odsieczy, przesyła swemu organowi wyjątek z dziennika obrońców Karsu. Waleczna załoga stawiała przez dwa miesiące dzielny opór Rossyanom, którzy przez cały ten czas nie zdołali odnieść najmniejszych korzyści. Wyjątek z tego dziennika tak opiewa: Załoga Karsu składała się z 29 batalionów piechoty, jednego pułku jazdy, małej liczby nieregularnej jazdy i z pięciu bateryj artyleryi polnej. Dnia 30 kwietnia opuścił Mukhtar basza z 9 batalionami Kars i udał się w kierunku Czilkali. Dnia 3 i 4 maja ujrzano Rossyan, zbliżających się ku Karsowi. Racye zredukowano do połowy, ale byłto jedynie środek ostrożności. Dnia 5 maja. Rossyanie przypuścili pierwszy atak. Usiłowali szturmem zdobyć fort Tekhmas. Poniósłszy znaczne straty musieli się cofnąć. Dnia 7 maja. Nadeszła wiadomość, że Mukhtar basza znajduje się w Barduss. Rossyanie otoczyli zupełnie Kars i wznieśli oszańcowane bateryе, podczas gdy inne prace oblężnicze odbywały się bez przerwy. Część załogi złożona z jazdy a wsparta 4 batalionami piechoty została wysłana dla zrekognoskowania pozycyj nieprzyjacielskich. Oddział ten napotkał na Rossyan pod Czakmur; po gwałtownej utarczce, w której Rossyanie ponieśli znaczne straty, wrócili Turcy do miasta. Dnia 14 maja. Komunikacya telegraficzna z Mukhtarem baszą została przerwaną; dnia następnego zdemaskowali Rossyanie wzniesioną w północnej stronie miasta bateryę złożoną z czterech dział, ale pociski ich przelatywały po nad miastem. Turcy odpowiadali z fortów i wysuniętych bateryj; z zapadnięciem zmroku ustała walka. W nocy starali się Rossyanie naprawić uszkodzenia zrobione w ich fortyfikacyach przez artyleryę turecką. Dnia następnego silne oddziały jazdy i piechoty tureckiej zrobiły z miasta wycieczkę i wróciły, poniósłszy tylko małe straty. Dnia 18 maja. Rossyanie usiłowali z wielkiem wytężeniem sił zdobyć fort Karadagh od strony wschodniej. Fort ten dominuje nad drogami prowadzącemi do Gumri i Aleksandropola i zasłania cytadelę znajdującą się na prawym brzegu Kars-Czaju. Rossyanie przygotowali się dobrze do szturmu. Przez pięć godzin utrzymywano bardzo gwałtowny ogień działowy; piechota nieprzyjacielska jakkolwiek kilkakrotnie odparta wracała ciągle z nowemi posiłkami do szturmu. Pod osłoną gwałtownego ognia artyleryi wypadli nagle Turcy z fortu; wywiązała się zacięta walka z piechotą; Rossyanie nie zważając na grad granatów i kartaczy, które strasznie przerzedzały ich szeregi, walczyli z podziwienia godnem męstwem. W końcu jednak musieli ustąpić przed bagnetami tureckiemi. W odwrocie ponieśli znaczne straty w skutek gwałtownego ognia bateryj z fortów tureckich, do czego przyczynił się także zręcznie wykonany manewr Czerkiesów, którzy odcięli pewną liczbę kozaków. Zwycięstwo to podniosło odwagę załogi. Dnia 25 maja. Kanonada rossyjska znacznie osłabła. Turcy pod osłoną ognia z fortów tureckich zrobili ponowną wycieczkę, przy czem udało im się zniszczyć kilka wysuniętych fortyfikacyj rossyjskich i zadać nieprzyjacielowi wcale znaczne straty. Ogień z fortów również nie mało dokuczył Rossyanom. Dnia 30 maja. Rossyanie zaczęli znów gwałtownie bombardować fort Karadagh. Zatoczywszy ciężkie działa pozycyjne, utrzymywali przez niejaki czas gwałtowny ogień, który jednak na szczęście nie wyrządził nam wielkich szkód. Przekonawszy się o bezskuteczności swych usiłowań, skoncentrował nieprzyjaciel swe siły w dolinie Ainali. Dnia 31 maja. Oddział regularnej i nieregularnej jazdy tureckiej odbył rekonesans w północnej stronie i po zaciętej utarczce zmusił do ucieczki kozaków. Dnia 2 czerwca. Rossyanie odcięli wszelki przystęp do miasta. Nadeszła wiadomość, że obsadzili Soghanli Dagh. Dnia 12 czerwca. Rossyanie energicznie kontynuują prace oblężnicze. Turcy zatoczyli kilka piętnasto centymetrowych dział Kruppa i rozpocząwszy gwałtowny ogień zniszczyli kilka redut nieprzyjacielskich, w ogóle wyrządzili Rossyanom wielkie szkody. Dnia 13 czerwca. Korzystając z dogodnej sposobności wypadła załoga niespodzianie na nieprzyjaciela i zburzywszy kilka wysuniętych szańców, zmusiła go do odwrotu. Dnia 14 i 15 czerwca. Rano 14 czerwca rozpoczęli Rossyanie z swych bateryj powolny ale celniejszy ogień na forty Tekhmas i Karadagh; później kanonada ich stała się gwałtowniejszą. Na obydwóch punktach przedsięwzięli Rossyanie skombinowane ataki. Walka trwała przez cały dzień aż do zapadnięcia nocy. Nieprzyjaciel nie zasłonięty niczem od naszego ognia poniósł wielkie straty. Nazajutrz odnowili Rossyanie atak tak energicznie, iż się zdawało, że wytężyli wszystkie swe siły. aby przyjść w posiadanie obydwóch fortów których utrata byłaby dla Karsu fatalną. Załoga walczyła z równem męstwem. Dzień 15 czerwca pozostanie dla Turków bardzo pamiętny; Rossyanie nie szczędzili wcale ludzi, aby tylko osiągnąć zamierzonego celu. Z bagnetem w ręku odparli ich kilkakrotnie Turcy. Kolumny rossyjskie, które od ognia bateryj tureckich również bardzo wiele ucierpiały, usiłowały po raz ostatni spróbować szczęścia i rzuciły się na bagnety tureckie. Turcy walczyli z niezrównaną walecznością i zręcznością. Pobici na wszystkich punktach musieli się Rossyanie i tym razem cofnąć, pozostawiając na pobojowisku swych rannych i poległych. Dnia 17 i 18 czerwca. Dwadzieścia pięć dział rozdzielonych na 8 bateryj ostrzeliwało forty Karadagh Arab i Muklisz. Forty odpowiadały, dopóki nieprzyjacielski bezskuteczny ogień całkiem nie ustał. Dnia 23 czerwca. Rossyanie rozpoczęli najprzód silną kanonadę a następnie przypuścili gwałtowny szturm do fortu Karadagh. Piechota rossyjska w zwartych szeregach pospiesznym krokiem zaczęła się zbliżać do fortu. Ale skombinowanym celnym ogniem dział oblężniczych i piechoty tureckiej tak została przyjętą, że nie rozpocząwszy nawet właściwego szturmu i poniósłszy znaczne straty, czemprędzej musiała się cofnąć. Dnia 25 czerwca. Ogień rossyjski za dnia dość ożywiony osłabł znacznie ku wieczorowi. Wnet spostrzeżono, że Rossyanie cofają się w kierunku wschodnim. Dnia 26 i 27 czerwca. Wszędzie w około obozu i fortów panuje spokój, tylko w stronie wschodniej trwa dość słaby ogień. Dnia 30 czerwca. Nadeszła wiadomość, że komunikacya pomiędzy Karsem w kierunku zachodnim została przywrócona. W mieście zapanowała wielka radość. Bohaterska załoga nie posiada się z radości, że udało się jej stawić zwycięzki opór. Straty tureckie podczas oblężenia, ze względu na długie trwanie oblężenia i gwałtowność przypuszczonych szturmów, są stosunkowo małe. Kawalerya turecka, jakkolwiek liczebnie słaba, wyświadczyła ważne usługi. Ludzie są przy dobrem zdrowiu. Forty mało ucierpiały. Wczoraj na wschód od Karsu słychać było słaby ogień działowy. Rossyanie, zdaje się rozpoczęli już odwrót ku granicy. Baszowie dobrze się spisali. Poległo kilku oficerów. Postawa i usposobienie całej załogi zasługują na największe uznanie.

KRONIKA

§§ **W sprawie kagańców.** W skutek ustanowienia ankiety dla ponownego zbadania sprawy kagańców we Lwowie, władze zasiągnęły za pośrednictwem ambasady austryacko-węgierskiej w Paryżu informacyi w tamtejszej prefekturze policyi, celem przekonania się, jaki tam pod tym względem zwyczaj panuje. Mieliśmy sposobność przeczytać odpowiedź prefekta policyi paryskiej pana Voisin, która opiewa stanowczo niepomyślnie dla zwolenników dręczenia psów kagańcami. P. Voisin donosi, że wprawdzie istnieje rozporządzenie policyjne z r. 1845 niepozwalające wypuszczać psów na ulice bez kagańców, ale rozporządzenie to, jakkolwiek formalnie nie uchylone lecz owszem niedawno ponownie ogłoszone, nie jest przestrzegane a to nawet za wiedzą samej władzy. Władza nie wymaga przestrzegania przepisów o kagańcach od chwili, gdy w delegowanej dla zbadania użyteczności kagańców osobnej komisyi Rady zdrowia departamentu Sekwany, zdania zwolenników i przeciwników kagańców tak się podzieliły, że nie powzięto żadnej dodatniej uchwały. Prefektura policyi paryskiej mając przed sobą wszystkie fachowe argumenta *pro* i *contra* uznała, że kaganiec bynajmniej nie uniemożliwia kąsania psu wściekłemu, który pozbywa się tej zapory z wielką łatwością. Kaganiec, zdaniem wielu członków paryskiej rady zdrowia, za którem poszła także prefektura policyi, przyczynia się nawet do wywołania wścieklizny, gdyż przeszkadza psu w piciu wody i oddychaniu a nadto drażni go ustawicznie i dręczy. W obec takiego doświadczeniami i opinią rzeczoznawców stwierdzonego przekonania, prefektura policyi w Paryżu poleciła swoim organom, ażeby nie wymagały od właścicieli psów zakładania kagańców lecz tylko czuwały nad tem, by każdy pies nosił na szyi łańcuszek lub pasek skórzany z blaszką, wskazującą nazwisko właściciela i jego mieszkanie. W ten sposób każdy mieszkaniec wie, że jest odpowiedzialny za wszelki wypadek, którego powodem stał się pies jego, a ta odpowiedzialność zmusza go do czujności. Prefekt Voisin wyraźnie dodaje, że jestto jedyny i najlepszy środek dla bezpieczeństwa publicznego. Tak tedy w Paryżu psy już od dawna nie noszą kagańców. Zwracaliśmy na to uwagę przed rokiem, gdy sprawa kagańców po raz pierwszy weszła na porządek dzienny w naszej Radzie miejskiej. Zaprzeczono wtedy niesłusznie naszemu twierdzeniu, które dziś poparte zostało dowodem niezbitym. W Wiedniu jak wiadomo zniesiono kagańce przed kilku miesiącami a ludność przyjęła tę zmianę z wielkiem zadowoleniem. Z równem zadowoleniem przyjmie i ludność lwowska zniesienie uchwały Rady miejskiej, którą zaprowadzono kagańce. W obec niepomyślnych doświadczeń, jakie zrobiono w dotychczasowej praktyce z kagańcami i w obec przykładu dwóch stolic świata cywilizowanego nie przypuszczamy, żeby Rada miejska jeszcze dłużej opierała się ogólnym życzeniom ludności.

— **Akademia umiejętności.** W dalszym przebiegu posiedzenia komissyi fizyograficznej z dnia 3 b. m. przewodniczący przedłożył rachunek z funduszów komisyi w r. 1876, tudzież program prac i budżet na rok bieżący. Po odbytej dyskusyi uchwalono: Prof. dr. Alth badać będzie w tym roku dalej Podole galicyjskie pod względem geologicznym, towarzyszyć mu będzie biorąc udział w pracy p. Bieniasz; prof. dr. Jul. Grabowski zajmować się będzie badaniem i rozbiorem chemicznym oleju i wosku ziemnego krajowego; prof. dr. Janota badać będzie Tatry pod względem topograficznym, orograficznym i botanicznym; prof. dr. Łomnicki, podgórze i góry Karpackie wzdłuż obydwóch Bystrzyc od Stanisławowa aż do granicy węgierskiej, pod względem zoologicznym; dr. Rehman zajmować się będzie badaniem mchów i porostów w Tatrach; p. Śleńdziński będzie dalej badał florę na Podolu galicyjskiem a profesor Król faunę i florę w okolicach Niemirowa i Lubaczowa; dr. Wierzbicki odbędzie przegląd stacyj meteorologicznych krajowych i porówna narzędzia na tych stacyach z narzędziami normalnemi tutejszego astronomicznego obserwatoryum. Spodziewa się także komisya, iż prof. dr. Wierzejski, dr. Stan. Olszewski i prof. Wł. Tyniecki mieć będą udział w badaniu kraju naszego w roku bieżącym, pierwszy pod względem zoologicznym, drugi pod względem geologicznym, a trzeci pod względem botanicznym. Na te badania przeznaczono odpowiednie kwoty z funduszów komisyi. Nakoniec przystąpiono do wyboru członków. Wybrano p. Bieniasza asystenta przy katedrze mineralogii w Uniwersytecie Jagiell. i uchwalono przedłożyć ten wy-

---

— Dziwna to rzecz — mówię — tyle sprzedaje pszenicy, a tchórz.

— Cóż robić proszę łaskawego pana, dziwne to a jednak tak jest.. musi to być coś familijnego... Otóż zabawna wczoraj przytrafiła mu się historya. Byłem u nich na obiedzie w Kozowicach, bo trzeba panu wiedzieć żyjemy w przyjaźni z panem Mieczysławem, załatwiam mu wszystkie interesa... Wieczór, rozmawiam z panią w salonie, a ona też bardzo godna osoba, o bardzo godna... aż tu naraz słyszymy w jadalnym pokoju bęc! drugi raz bęc! z rewolweru. Pani Mieczysławowa w krzyk, ja do drzwi — zamknięte, do drugich drzwi — zamknięte, i znowu bęc! Jak nie podeprę drzwi sobą — puściły, wpadam a mój pan Mieczysław stoi jak ściana blady na stole, i znowu bęc!

— Co to jest? — krzyknę.

— Zabity! — woła pan Mieczysław obwijając chustką rękę...

— Kto zabity?

— Trezorek — odpowiada na pół żywy i widzę chwieje się na stole... więc biorę go jak dziecko — krzyczę wody, octu i ledwieśmy go docucili.

— Otóż widzi pan dobrodziej zdawało mu się że piesek pokojowy zwany Trezorkiem wściekł się... złapał więc rewolwer z szuflady biurka, wskoczył na stół i walił do niego. Pies szczekał ze strachu i skakał ku stołowi, czem przestraszony pan Mieczysław strzelał już bez przytomności, i jeden nabój wpakował sobie w rękę. Zrobił się straszny lament — posyłaj za doktorem, a najgorsza sprawa, że strzelał panie dobrodzieju bez biletu.. Dziś rano tedy *sakum pakum* na kolej i za granicę, a ty panie Janie *dymaj* czemprędzej po bilet do gubernii.

— Zabawna historya — przepraszam...

Mieczysław jest sobie oryginał panie, gdybym chciał wszystko o nim opowiadać, to bym do jutra opowiadał. Tymczasem zatarliśmy wszystko, cicho, sza — bo niechno by się dowiedział stanowy [1]), że on miał rewolwer bez biletu, byłaby bieda... Z ręką — głupstwo; we Lwowie go wyleczą, ale z policyą panie gorsza sprawa; zaraz historye, protokoły... Spodziewam się, że pan dobrodziej zachowa to przy sobie.

Przyrzekłem uroczyście guberskiemu sekretarzowi, dotrzymać tajemnicy a gdy nasz woźnica wlókł się po różnych zaułkach miasta, mnie uderzyła dziwna struktura budujących się domów, a więcej jeszcze sam sposób tego budowania. W całym świecie jak wiadomo zaczynają od fundamentów — tam przeciwnie nawet piętrowe kamienice zaczynają od dachu, nieporuszając z miejsca dawnego domostwa. Oto poprostu wkopuje się cztery słupy dębowe, na tych osadza się okapy, belki, krokwie i łaty, które czemprędzej zakłada się dachówką. Stary dom tymczasem jak pod nową czapką stoi sobie często kilka lat, nim budujący zdobędzie się na zapełnienie ścian bocznych, chociaż to zapełnienie znowu tak bardzo nie kosztuje. Cienkie dyle okręcają się słomą i błotem z ulicy, na to wszystko znowu narzuca się tego samego błota, a gdy wyschnie maluje się go na żółto, okna i drzwi na niebiesko — i dom skończony.

Budynki przeznaczone na piętrowe, stawiają się w ten sam sposób, tylko już na wzgórzu przylegającem do niżej idącej drogi; a gdy robota skończona, podkopują się kolejno ściany i pod nie podsuwa się parter tak, że dom górny opatrzony galeryą z zewnętrznemi schodami przemienia się na piętrowy.

Z początku, dziwiła mnie bardzo ta nowość, lecz przypatrzywszy się bliżej objawom życia tamtejszego, przyszedłem do przekonania, że wiele tam jeszcze i innych rzeczy dzieje się na opak, i że bardzo często do główludzkich ta sama aplikuje się struktura, mieszcząc na piętrze to, co powinno być niżej i przeciwnie.

(C. d. n.)

[1]) urzędnik policyjny okręgowy.

bór do zatwierdzenia Wydziałowi matematyczno-przyrodniczemu.

— **Oryginalny konserwatyzm.** W miejscowości Gossan w Szwajcaryi znajduje się rodzina, utrzymywana z funduszu ubogich, której przodkowie już od 300 lat, jak to wyraźnie udowodniono księgami, korzystali z tego funduszu. Ubóstwo więc jest dziedziczne w tej rodzinie.

— **Zapadanie się ziemi** w Królewskiej Hucie, na Szląsku pruskim trwa ciągle. W nocy na 10 b. m., z powodu świeżego zaklęśnięcia się ziemi znowu dwa domy pochyliły się i runęły na siebie. Na szczęście jednak już poprzednio z rozporządzenia władzy zostały opróżnione. W miasteczku panuje, rozumie się, wielkie przerażenie.

— **Skandaliczny proces,** jak opowiada paryski korespondent *Schles. Ztg.*, toczył się niedawno przed sądem poprawczym w Paryżu. Żona i córka byłego posła republiki Weneznéli, generała Pulgeru przychwycone zostały w pewnym magazynie jubilerskim na eskamotowaniu do swych kieszeń, różnych kosztowności, których później skład cały znaleziono przy rewizyi w ich mieszkaniu. Oprócz tego znaleziono u nich sumę 65 000 franków w wekslach. Sąd skazał obie na dłuższe więzienie Sam generał Pulgeru bawi obecnie także w Paryżu, zakupując broń dla powstańców w Wenezueli.

— **Wspaniały posąg Szekspira,** 10 stóp wysoki, w tych dniach odlano ze spiżu w królewskiej ludwisarni w Monachium. Posąg ten przeznaczony jest dla parku publicznego w mieście St. Louis, w Stanach zjednoczonych.

— **Nieszczęśliwa Styrya** okropnie znowu ucierpiała od burz, gradu i powodzi. Coraz to nowe dochodzą ztamtąd wiadomości o klęskach elementarnych. a jedne smutniejsze od drugich. W wielu miejscach pousuwała i pozapadała się ziemia. Z wezbranej rzeki Mur wydobyto zwłoki kilku ofiar powodzi. Na zamku Burgau wicher obalił 200 letnią lipę i jeden pawilon, a w tamtejszej przędzalni wytłukł 500 szyb. Największe topole burza powyrywała z korzeniami.

— **Nowo zbudowana kamienica** przy ulicy Hessa w Monachium dnia 11 b. m. z rana zawaliła się od góry do dołu i pogrzebała w gruzach pięciu robotników, których już bez życia wydobyto ztamtąd.

— **Do podrabiaczy wina** zabrano się na seryo w Niemczech. Niedawno właśnie w Szczecinie pewnego winiarza, który od wielu lat najlichsze wino musujące niemieckie sprzedawał jako szampan firm *Roederer*, *Cliquot* i t. d., skazano na 1300 mark grzywny i 3 miesięczne więzienie.

— **Okropny wypadek** zdarzył się w tych dniach w Sulzberg pod Bregencyą. Pleban miejscowy i mieszkająca przy nim siostra jednocześnie popadli w obłąkanie bezpośrednio po wypiciu kawy. Poroksyzm był taki gwałtowny, że oboje nieszczęśliwych odwieść musiano do zakładu obłąkanych. Śledztwo zapewne rzuci więcej światła na ten tajemniczy wypadek.

— **Przez czas wojny** jedynie wychodzić będzie w Londynie od d. 21 b. m. począwszy specyalne czasopismo wojenne pod nazwą *Wojna*. Cokolwiek zapóźno — albo Anglicy mają pewność, że wojna dłużej jeszcze potrwa.

— **Nowa butelka, polowa** z zarządzenia ministerstwa wojny, wejdzie w używanie w armii austryackiej. Butelka ta sporządzona jest z tak mocnego szkła, że upuszczona z wysokości czwartego piętra na bruk wytrzyma uderzenie. Wyborna też pod każdym innym względem.

Z IZBY SĄDOWEJ

(Sprawa Ernyiego.)

(Dokończenie.)

Przy rozprawie głównej pod przewodnictwem p. Schätzla, odpowiedział oskarżony na wszystkie zarzuty jak następuje. Znał dobrze Gottharda Riedla, jego brata zaś Ignacego unikał. Gottharda poznał po r. 1863. Wówczas był urzędnikiem przy lwowskiej Dyrekcyi policyi, zkąd został przeniesiony do Krakowa w r. 1869. W r. 1872 odwiedził Riedla w Mołdawie, gdzie ma krewnych. Nie wiedział nic o tem, że Riedl był za kradzież karany. Riedl radził mu, ażeby porzucił służbę rządową i wstąpił do niego do służby; miał on bowiem rozmaite przedsiębiorstwa w Rumunii, a nie znał języka rumuńskiego, którym oskarżony włada. Następnie nie widział się z Riedlem długi czas, aż w marcu 1875 we Lwowie. Do Lwowa przybył oskarżony za urlopem 14 dniowym w celu załatwienia pewnej sprawy pupilarnej, a nie mogąc załatwić jej w tak krótkim czasie i będąc zresztą chorym, przedłużył sobie urlop, zawiadamiając o tem p. Englischa, dyrektora policyi krakowskiej. Owe 100 złr., które chciał pożyczyć u Rapackiego, nie były wcale na pokrycie niedoboru, bo takiego niedoboru nie było. Spotkawszy się tedy z Riedlem we Lwowie przed świętami Wielkanocnemi, dowiedział się z ust jego o rozmaitych przedsiębiorstwach w Mołdawie. Z całego toku tego opowiadania wypływało, że Riedl chce pozbyć się swych wspólników mołdawskich i w tym celu potrzebuje około 600 złr., prosił tedy Riedl Zajączkowskiego, ażeby poręczył mu tę kwotę u p. Patrix. Zajączkowski przystał na to, i ztąd obecność jego u pani Patrix, u której nie występował w charakterze dłużnika, ani nie ofiarował procentu 200 złr., lecz miał tylko poręczyć dług, który nie został zaciągnięty. Z Ignacem Rydlem nie sympatyzował, nie schodził się z nim nigdy i nigdy nie korespondował. Korczyńskiego poznał u pp. Majerów w r. 1875 i korespondował z nimi kilka razy w ciągu tego roku a to jedynie w własnej sprawie dyscyplinarnej, prosząc go, ażeby dowiedział się w Namiestnictwie, jak też stoi jego sprawa dyscyplinarna.

Częste podróże z Krakowa do Lwowa i do Wiednia w ciągu r. 1875, tłumaczy oskarżony konieczną potrzebą obecności osobistej w tych miastach w celu przypilnowania swej sprawy dyscyplinarnej. Podróże te nie były połączone z wielkiemi kosztami, albowiem miał wolne karty przejazdu na kolejach a w każdym mieście dość znajomych, u których mieszkał i stołował się. W drugiej połowie sierpnia był w Wiedniu także w swej sprawie i spotkał się tam przypadkiem z G. Riedlem, ale ani mu przez myśl nie przeszło, ażeby ten Riedl był mordercą Ernyego. W r. 1875 był we Lwowie po raz ostatni przed ukończeniem swej sprawy dyscyplinarnej d. 7 września, poczem wyjechał do Krakowa, zkąd został przeniesiony do Lwowa w październiku t. r.

Co do paszportu wydanego Rudolfowi Müllerowi, a właściwie Gotthardowi Riedlowi, przyznaje oskarżony, że był istotnie referentem w tej sprawie, ale postąpił sobie całkiem legalnie, jak świadczą o tem akta. Z Bochni nadeszła prośba jakiegoś Rudolfa Müllera, o wydanie mu paszportu. Sprawdziwszy wszystkie dokumenta i postąpiwszy sobie zgodnie z ustawą, wydał oskarżony paszport na imię Müllera nie przypuszczając nawet, ażeby pod tem nazwiskiem krył się Riedl. Zresztą paszport ten został w 1873 r. przedłużony na dalsze dwa lata. Przy jego wystawianiu nie był czynny sam oskarżony, bo paszport musiał stosownie do przepisów przechodzić przez rozmaite ręce i biura; nieuzasadnione jest zatem przypuszczenie, jakoby oskarżony w jakimś niecnym zamiarze wydawał znajomemu Riedlowi paszport pod niewłaściwem jego nazwiskiem. Co do blankietu, oświadcza oskarżony, że słyszał w prawdzie, iż blankiet taki zginął z biura p. Levaya, ale nie miał on w tem najmniejszego udziału.

Mylnem jest także twierdzenie, jakoby pieczęć wyciśnięta na tym blankiecie, była w wyłącznem posiadaniu oskarżonego; przeciwnie była ona w sąsiedniem biurze i była przystępną dla wszystkich urzędników. O telegramach, listach, korespondencyach i t. p. między oskarżonym a Ignacym Riedlem zgoła nic mu nie wiadomo. Zajączkowski wypiera się stanowczo tych zarzutów. Co do owego „Frania“ w liście pisanym przez Riedla do kochanki, powołuje się oskarżony na zeznania samego Riedla, który przy rozprawie głównej w Budapeszcie zeznał, że tym Franiem był jego kuzyn Franciszek Kobierski w Sandomierskiem. Zresztą Riedlowie mają pełno kuzynów w Krakowie.

Oto w głównych zarysach sprawa, która stanowi epilog do głośnej sprawy zamordowania Ernyi'ego w Budapeszcie. Sama rozprawa nie nastręcza zbyt zajmujących szczegółów. Przesłuchani świadkowie nic zeznali nic takiego, coby wpływało stanowczo na zwrot sprawy.

Po trzydniowej rozprawie zapadł wczoraj o godzinie $^3/_4$ na 7 wieczór wyrok w sprawie powyższej. Trybunał jednogłośnie uwolnił Franciszka Zajączkowskiego od zarzuconej mu zbrodni.

GOSPODARSTWO I HANDEL

Stan zasiewów we wschodniej Galicyi.

IV.

(E) Z kolei przechodzimy do stanu paszy. Z wyjątkiem okolic górskich i podgórskich był sprzęt koniczyny z początkiem bieżącego miesiąca w toku lub na ukończeniu. Mało gdzie wypadł zbiór bardzo dobrze (podobne doniesienia mamy tylko z okolic Przemyślan, częściowo z pod Podhajec, dalej z okolic Tłustego, Zbaraża i w ogóle z Podola) przeważnie bowiem przedstawiono nam zbiór tegoroczny jako gorszy od zeszłorocznego i w ogóle tylko jako średnio dobry, nie zbywa zaś także i na doniesieniach oceniających sprzęt z pierwszego pokosu bądź jako mierny, bądź nawet jako zły. Niepomyślne te doniesienia otrzymaliśmy z okolic Bóbrki (częściowo tylko, miejscami bowiem trafia się tam dobra koniczyna), Strzelisk, Cieszanowa, Komarna, częściowo z okolic Sądowej Wiszni, dalej z okolic Chyrowa i Niżankowic, z okolic Przemyśla, Pruchnika, Kałusza, Rohatyna, w części z okolic Podhajec a wreszcie z okolic Ottynii. Jak więc widzimy, w wielu okolicach wypadł zbiór pierwszego pokosu nieświetnie. Wiadomości nadesłane o mieszankach brzmią w ogóle lepiej jak wiadomości o koniczynie, dość powiedzieć, że niepomyślne doniesienia mamy tylko z pod Radziechowa, Strzelisk, Przemyśla i Horodenki, bardzo dobrym przeciwnie był stan mieszanek pod Kamionką Strumiłową i na Podolu, tak południowem jak północnem, w reszcie zaś wschodniej części kraju mieszanki były bądź dobre, bądź średnio dobre.

Co do zbioru łąk, który po dziś dzień byłby już pewno ukończony, gdyby nie deszcze w ostatnich dniach dość częste, takowy wypadł przeważnie średnio dobrze, miejscami nawet obficie. O obfitym zbiorze siana otrzymaliśmy mianowicie wiadomości w części z okolic Sokala, Bełza, Przemyślan, Brzeżan, Sambora, Brzozowa, Mrzygłodu, Liska, częściowo z okolic Chyrowa, Rymanowa, Lutowisk, częściowo z okolic Żurawna, dalej z okolic Horodenki, Tłustego i Borszczowa. O małym przeciwnie zbiorze nadesłano nam doniesienia z okolic Uhnowa, Cieszanowa, w części z okolic Sądowej Wiszni, Przemyśla, Pruchnika, Turki, Rohatyna, w części z pod Podhajec i z pod Tarnopola. Na poparcie podanych dzisiaj oceniań będziemy w stanie niebawem podać cyfry.

Co do jakości zebranego siana, chwalono nam takowe w ogóle, na deszcze utrudniające sprzęt otrzymaliśmy tylko skargi z okolic Złoczowa i Ottynii, skutkiem jednak deszczów w ostatnich dniach skarg tych podobno przybędzie.

OSTATNIA POCZTA

Italie, którą otrzymaliśmy dziś rano, zawiera warunki, pod jakiemi według naszego prywatnego telegramu z Rzymu, Stolica Apostolska zamierza zawrzeć porozumienie z Rossyą. Z tem samem zastrzeżeniem, które dodaliśmy do wczorajszego telegramu, powtarzamy dziś w dosłownem brzmieniu owe warunki:

„1. Rossya odwoła wszystkie rozporządzenia nieprzyjazne kościołowi polskiemu

2. Rossya wskrzesi dyecezyę chełmską z zupełną niezawisłością co do spraw religijnych i kościelnych. Rząd zwróci tej dyecezyi dobra, które do niej należą i uwolni Polaków uwięzionych z powodów religijnych.

3. Rzymsko-katolicki kościół odzyska w całem cesarstwie rossyjskiem stanowisko, jakie posiadał przed zerwaniem stosunków.

4. Kościół i episkopat w Polsce będzie mógł swobodnie wykonywać funkcye religijne. W tym celu zostaną odwołane niektóre zarządzenia sprzeczne z kanonami.

5. Nastąpi bezwarunkowe uwolnienie biskupów, kapłanów i katolików uwięzionych lub skazanych na wygnanie z powodów religijnych z zastrzeżeniem w porozumieniu wydać się mających zarządzeń, które okażą się potrzebnemi w tym celu, ażeby osoby uwolnione nie popadły w dwuznaczną pozycyę.

6. Za podstawę porozumienia w ogóle służyć będą układy i konwencye *ab antiquo*, które obowiązywały przed zerwaniem stosunków.

Kwestye polityczno-religijne zostaną rozwiązane za obopólnem porozumieniem w sposób i w miarę potrzebną.

Warunki te nie są jednak stanowcze. Sformułował je kardynał Simeoni przy pomocy kilku prałatów posiadających jego zaufanie. Warunki te będą jeszcze zapewne badane, rozbierane i modyfikowane. Następnie otrzyma je w drodze poufnej rząd rossyjski, który ze swojej strony zacznie je badać. Skoro osiągnięte zostanie porozumienie co do wszystkich punktów, mianowani będą ajenci oficyalni dla prowadzenia formalnych rokowań.“

TELEGRAMY GAZETY LWOWSKIEJ

Wiedeń, 15 lipca. (*Tel. pryw.*) Cesarz ułaskawił 205 więźniów, z tych 69 w Galicyi,

Wiedeń, 15 lipca. (*Tel pryw.*) Przed wyjazdem do Monachium Cesarz zaszczycił hr. Andrassego całogodzinną wizytą.

Wiedeń, 15 lipca. (*Tel. pryw.*) Calice nie wyjeżdża do Londynu.

Wiedeń, 15 lipca. (*Tel. pryw.*) Prywatne telegramy *Presse* zapowiadają nowy ruch zaczepny Czarnogórców.

Budapeszt, 15 lipca. (*Tel. pryw.*) Zaprzeczają tutaj wiadomości, jakoby hr. Andrassy rozpocząć miał interwencyę w sprawie ugodowej.

Wiedeń, 14 lipca. *Pol. Cor.* donoszą z Raguzy: Eskadra turecka składająca się z 17 okrętów popłynęła wczoraj koło Buduy ku Antivari, gdzie stoi już 10 innych okrętów tureckich. Wszystkie te okręty mają przewieźć dywizyę Sulejmana baszy.

Z Cetynii telegrafują do *Pol. Cor.*, że Pero Pejowicz pobił 10 lipca Turków nad Tarą, zadał im znaczne straty i zajął sześć wsi tureckich.

Zara, 14 lipca. Armia turecka pod Mehmedem Ali baszą wyruszyła z wschodniej granicy Czarnogóry ku Sienicy. Książę Nikita zarządził skoncentrowanie kilku batalionów pod Niksiczem z zamiarem oblęgania tej twierdzy.

Berlin, 14 lipca. *Nord. Allg. Ztg.* nazywa zmyśloną wiadomość, jakoby podczas obecności szefa admiralicyi w Wilhelmshafen wszystkie okręty miały być przeniesione w stan czynnej służby.

Berlin 14 lipca. Za staraniem niemieckiego komitetu centralnego odszedł ztąd dzisiaj trzeci pociąg sanitarny pod znakiem czerwonego krzyża, przeznaczony dla rossyjskiego teatru wojny.

Cesarzewicz niemiecki wyjechał z rodziną do Ostendy.

Petersburg 14 lipca. *Agence russe* donosi: Ks. Bismark oświadczył, że obecnie żadna medjacja nie jest możliwą.

Między Rumunią a Serbią nie istnieje żadna konwencja. Rosya i Austrya zgodnie postępują w udzielaniu dobrej rady tym krajom, ale wstrzymują się od wszelkiej dalszej interwencyi.

Przednie straże rossyjskie dotarły do Gabrowy.

Konstantynopol, 14 lipca. Donoszą o nowych nadużyciach Rossyan pod Gabrową i w okolicach Kasclewa koło Rasgradu.

Rossyanie mają się przygotowywać do zaatakowania armii tureckiej pod Ruszczukiem. Wielka bitwa w Bułgaryi wkrótce zostanie stoczona.

Madryt, 14 lipca. Wczoraj pod Robledo pociąg królewski wypadł z szyn. Nie było żadnego wypadku nieszczęśliwego.

Odpowiedzialny redaktor **Władysław Łoziński**.

Pociągi kolejowe.

Przychodzą do Lwowa.

Z Krakowa: o godzinie 5 minut 30 rano (pociąg pospieszny); o godzinie 9 m. 25 wieczór (pociąg osobowy): o godz. 10 min. 35 przed południem (pociąg mięszany).

Z Podwołoczysk: (na dworzec lwowski główny): o godz. 10 min 33 wieczór (pociąg pospieszny); o godz. 8 min 25 rano (pociąg osobowy): o godz. 3 min. 43 po południu (pociąg mięszany).

Z Czerniowiec: o godzinie 9 minut 55 wieczór (pociąg pospieszny), o godzinie 3 minut 40 rano (pociąg mięszany); o godzinie 2 minut 50 po południu (pociąg mięszany).

Z Stanisławowa: (na Stryj): o godzinie 7 min. 58 wieczór (pociąg nr 2); o godz. 8 min. 52 (pociąg nr. 4);

Z Podwołoczysk: (na dworzec w Podzamczu): o godzinie 2 minut 54 rano (pociąg osobowy); o godzinie 3 min. 8 po południu pociąg mięszany);

Odchodzą ze Lwowa.

Do Krakowa: o godzinie 11 min. 3 przed północą (pociąg pospieszny); o godz. 4 min. 40 rano (pociąg osobowy); o godzinie 4 minut 45 po południu (pociąg mięszany).

Do Podwołoczysk: (z głównego dworca): o godzinie 6 min. — rano. (pospieszny); o godzinie 10 min 37 wieczór (pociąg osobowy): o godz. 11 minut 45 w południe (pociąg mięszany).

Do Podwołoczysk: (z Podzamcza): o godz. 11 minut 4 wieczór (pociąg osobowy); o godzinie 12 minut 11 w południe (pociąg mięszany).

Do Czerniowiec: o godz. 6 min. 25 rano (pociąg pospieszny); o godzinie 11 min. 25 wieczór (pociąg mięszany); o godzinie 12 min. 30 z południa (pociąg mięszany).

Do Stanisławow.: (na Stryj): o godzinie 6 minut 5 rano (pociąg nr. 1); o godz 5 minut 10 wieczór (pociąg nr. 3).

Pory niniejszego rozkładu jazdy odnoszą się do południka peszteńskiego, godz. 12 w Peszcie odpowiada godz. 12 m. 20 we Lwowie.

L. 9472. (3763 2—4)

Ogłoszenie.

Rozpisuje się licytacyę przez oferty na dostawę ***szpitalowi powszechnemu we Lwowie*** w 1878 roku, ***drzewa opałowego,*** w przybliżeniu następującą ilość metrów sześciennych:

a) ***bukowego 2800,***
b) ***brzozowego 800,***
c) ***sosnowego 500.***

Drzewo będzie dostawianem do szpitala w ilościach i w czasie przez zarząd szpitala oznaczonych.

Bliższe objaśnienia udzielać będzie Zarząd szpitala, gdzie można przejrzeć warunki, na podstawie których kontrakt zawartym zostanie.

Oferty opieczętowane i należycie ostemplowane, przy dołączeniu wadyum 5% od całej rocznej dostawy, składać należy na ręce Dyrekcyi szpitala do dnia 6 sierpnia 1877.

W dniu zaś następnym, t. j. 7 sierpnia o godzinie 10 z rana, w kancelaryi Dyrekcyi szpitala odbędzie się otworzenie ofert.

Do kontraktu wymaganą będzie kaucya w wysokości 10% od całej rocznej dostawy.

Dyrekcya szpitala powszechnego
We Lwowie, dnia 6 lipca 1877.
Dr. Głowacki.

(3878 3—3)

Ces. — król.
uprz. kolej Lwowsko-Czerniowiecko-Jasska
(Linie austryackie).

9004/1280 I.

Ogłoszenie.

Zarząd kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej zamierza **w drodze ofert, podwyższenie, uzupełnienie i wyrównanie** istniejącego, 450 metrów długiego **wału kolejowego** między stacyami Kuczurmara i Hliboka na przeciętną wysokość 0·7 metrów, przyczem największa w pośrodku dwóch końcowych punktów 1·4m wynosi, najmniej żądającemu **w przedsiębiorstwo powierzyć.**

Główniejsze warunki, pod któremi ta robota oddaną być może są następujące.

1. Bezprzeszkodne kursowanie pociągów tak osobowych jak towarowych, przestrzeganie w czasie roboty wszelkich przepisów bezpieczeństwa ruchu i odpowiedzialności za uchybienia w tym względzie, tak w obec zarządu kolejowego jako też c. k. władz rządowych.

2. Dokładne i sumienne wykonanie według wskazówek i przepisów dla robót ziemnych, materyałem z odległości 2500 metrów (przez zarząd dodanym pociągiem roboczym) dowożonym.

3. Zaszutrowanie i ostateczne wyregulowanie budowy nawierzchniej żwirem, na skiadach zarządu kolejowego się znajdującym,

Ceny jednostkowe mają być podane:

2. Od metra sześciennego wykopu ziemi na wyż wymienione podniesienie zużytej z robotami przynależnemi jak uzyskaniem materyału, narzuceniem na pociąg, wypróżnieniem pociągu, warstwowaniem, ubijaniem stopniowem podnoszeniem budowy nawierzchniej, szkarpowaniem i. t. p. którego to materyału w przybliżonej ilości 4600 metrów sześciennych potrzeba będzie.

2. Od metra sześciennego żwiru, jednak li tylko za dowóz z wyszczególnieniem dla pewnych odległości w ilości 500 metrów sześciennych.

3. Od metra bieżącego ostatecznego wyregulowania budowy nawierzchniej wraz z wyrównaniem pokładu żwirowego w długości na wstępie wymienionej.

4. Od metra kwadratowego szkarp za obsiane materyałem własnym lub kolejowym w powierzchni przybliżonej 6000 metrów kwadratowych.

Dotyczące oferty niżej podpisanej Dyrekcyi najdalej **do 20 b. m. przesłać,** równocześnie zaś wadyum w ilości czterysta zł. w. a. do kasy zbiorowej na dworcu tutejszym wnieść i potwierdzeniem odbiorczej tejże kasy się wykazać.

Dyrekcy[illegible]

Z drukar[illegible]ińskiego, przy ulicy Czarneckiego, w domu p. Wernera, pod l. 12.